Rozdział I

Siedziały z ciotką przy stole, a między nimi leżały zapisane kartki. Przeglądały je, odkładały na bok i znowu brały kolejne. W kolorowych pudełeczkach było ich jeszcze więcej, wymieszane wyglądały jak kupo­ny na loterię. Rina w końcu odsunęła je wszystkie od siebie i spytała:

– Rebeko, na dzisiaj już chyba dość? Pora spać. – Wstała od stołu i odłożyła okulary. – Życzę ci dobrej nocy i proszę, żebyś nie siedziała za długo.

Rebeka została sama ze swoimi notatkami, które wreszcie chciała uporządkować. Odkąd dostała propozycję pisania porad kulinar­nych w „Gazecie Lwowskiej” i „Poradniku dobrej gospodyni”, zaczęła skrupulatnie zapisywać wszystkie swoje kuchenne uwagi i spostrze­żenia na mniejszych i większych kartkach. Wkładała je do pudełek, a niektóre wklejała do przepiśnika, jednak sama nie umiała potem niczego w tym bałaganie odszukać. Od czasu, jak wyprowadziła się z rodzinnego domu, miała już czwarty zeszyt. Zrobiło się tego tak dużo, że zaczynała się gubić. Skrupulatna ciotka sama zapro­ponowała usystematyzowanie tego nieładu, jak delikatnie określiła jej zaśmiecone zbiory. Rina skrupulatnie przepisywała wszystkie karteczki, zaznaczała je odpowiednimi kolorami, a potem układała w oznaczonych pudełkach. Starannie kaligrafowała nazwy działów, pod którymi należało szukać określonych porad. Przypominało to zbiory uniwersyteckie a nie kulinaria, co kilka razy podkreśliła, za­dowolona z efektów własnej pracy.

Reba ciągle mieszkała z ciotką. Na początku zakładała, że nie będzie umiała porozumieć się z oschłą starą panną, w dodatku tak podobną do ojca. Czas pokazał, jak bardzo się myliła. Ciotka była wyrozumiała, dyskretna i zorganizowana. Nigdy nie udzielała rad nieproszona, za to poproszona była prawdziwym wsparciem. To właśnie Rina uświadomiła jej w delikatny sposób, że jeśli chce się rozwijać, powinna nadrobić własne braki. Zaczęły wspólne wieczo­ry głośnego czytania i rozmów o literaturze, sztuce i wielu innych sprawach, o których do tej pory Reba nie miała większego pojęcia. Powtarzała z ciotką francuski, więc umiejętności nabyte w Peticie nie poszły w zapomnienie, przy okazji Rina odświeżyła sobie dawno nieużywane słownictwo. Z czasem ich wieczory dyskusyjne przerodzi­ły się w przyjacielskie pogawędki w obcym języku. W polskim także robiła postępy, pisała już prawie bezbłędnie i bez wstydu oddawała swoje przepisy i notki kulinarne do gazet.

Ciotka wspierała ją, kiedy tylko mogła. Po pierwszych nieudolnych próbach pisania to właśnie Rina i jej znajomy dziennikarz cierpliwie tłumaczyli Rebece zasady poprawnego składania zdań i używania zwrotów, które sprawią, że czytelniczki będą się z nią utożsamiały. I będą chciały gotować jak ona.

Zdawała sobie sprawę, ile zawdzięcza Rinie i Michałowi Kawce. Wszystko zaczęło się od jego kawiarni. To on dał jej szansę, a ciotka wsparła. Kawka odniósł prawdziwy sukces w ciągu kilku miesięcy.

O tym miejscu zaczęło się mówić, stało się modnym adresem na mapie Lwowa, a Michał nigdy nie przypisywał sukcesów wyłącznie sobie. Opowiadał wszystkim, że gdyby nie Rebeka i jej desery, by­łoby to tylko miejsce jedno z wielu. Jej biała czekolada, trufle, torty i praliny przyciągały tłumy. Kawa, którą serwował, stała się tylko dodatkiem, chociaż rzeczywiście wybitnej jakości.

Kawa była jego pasją. Odwiedzał europejskie palarnie, poznawał sposoby palenia i parzenia napoju. Umiał wydobywać głęboki, do­skonały smak, co doceniali amatorzy aromatycznego trunku. Mała czarna i trufla z gorzkiej czekolady stały się poranną rutyną wielu lwowian, co niezmiernie cieszyło ich oboje.

Praca nad sobą zaczęła przynosić efekty, Rebeka nie chciała po­przestać na tym, co już udało się jej osiągnąć. Po ukończeniu kolej­nego kursu została mistrzem konszowania czekolady i nawet dostała propozycję pracy u samego Grossa, w jego słynnej manufakturze. Nie mogła jednak zostawić Michała Kawki, naprawdę dobrze im się współpracowało i czuła, że jest mu to winna. Nie przyznawała się nikomu, że przystojny Michał wpadł jej w oko, a i ona jemu chyba też nie była obojętna. Jedna Rina wiedziała o tym doskonale, jednak postanowiła nie wtrącać się w sprawy bratanicy. Dobrze pamiętała, jak skończył się jej własny związek, kiedy wtrącił się Baruch. Poróż­niło to całą rodzinę na wiele lat i ciężko było nadrobić stracony czas.

Bardzo dobrze układała się również współpraca z Adamem Baczewskim. Rebeka przygotowała dla niego dwie receptury słod­kich nalewek i według nich zaczęto produkować nowe likiery Ba­czewski: pomarańczowy z białą czekoladą i czekoladowo-miętowy z gorzką. Pierwszy miał w sobie słodycz i łagodność a drugi, nieco bardziej wyrazisty, wyraźną nutę ostrej mięty i gorycz dobrej cze­kolady. Obydwa od razu zyskały popularność, sprawdzały się nie tylko jako deserowe alkohole, ale używano ich również w cukiernic­twie. Idealnie pasowały do czekoladowych kremów tortowych i po‑dawanych na ciepło pieczonych owoców. Adam zacierał ręce i li­czył zyski, gratulując Michałowi tak dobrego fachowca a Rebece doskonałego wyczucia smaku. Przy każdym spotkaniu podkreślał, że czeka na więcej. Przykazał Kawce dobrze jej pilnować, żeby konkurencja nie podkupiła takiego talentu. Rebeka przyjęła to jako miły żart. We Lwowie było tylu mistrzów kulinarnych, że ginęła w tym tłumie. Poza tym była kobietą i sama nieraz czuła, że nie jest traktowana na równi z mężczyznami. Dlatego nawet nie próbowała gotować flaków i golonek, w tym nigdy nie byłaby naprawdę dobra. Z czekoladą i deserami było łatwiej, wszystkim kojarzyły się z łagodną naturą kobiety i mężczyźni aż tak nie pod­ważali jej kompetencji i nie atakowali zjadliwymi docinkami i mało przyjaznymi recenzjami.

Ostatnie tygodnie bardzo ją martwiły. Michał coraz częściej mó­wił o kłopotach z dostawami luksusowych towarów i zmieniającym się popycie. Był bystrym obserwatorem, według niego zanosiło się na coś niespodziewanego. Nagle wiele składników zupełnie znik­nęło z rynku i nikt nie wiedział, kiedy znowu się pojawią, a inne kilkukrotnie podrożały. Wciąż mógł kupić kawę i czekoladę, tyle że po znacznie wyższych cenach. Starał się robić zapasy, bo nie był pewien, co przyniesie kolejny tydzień. Masła kakaowego już wcale nie można było dostać, a coraz mniej mieli w magazynie. Za każ­dym razem kiedy Reba stawała przed półkami z zapasami, widziała zmniejszającą się ilość produktów. Nie znała odpowiedzi, co będzie, kiedy półki zrobią się zupełnie puste.

W głębi serca tłumiła niepokój, powtarzała sobie nawet, że tego mogła się spodziewać. Dobrze żarło i zdechło, coś musiało się przy­darzyć, bo zawsze miała pecha. Zaraz potem przywoływała się do porządku, że nie ma co się nad sobą użalać, jakoś sobie poradzą, bo muszą. Jednak cieni strachu i niepewności nie mogła odegnać. Ceny rynkowe zaczęły wariować, ludzie kupowali produkty w oba­wie przed wojną i w sklepach było ich coraz mniej. Jeszcze trochę i nie będzie miała z czego robić pralinek, czuła, że ten dzień zbliża się coraz szybciej. Jeszcze trochę i nikt nie będzie ich potrzebował, z tego również zdawała sobie sprawę.

Rina próbowała ją uspokajać opowieściami o tym, że już raz coś podobnego przeżyła. Przed wielką wojną było podobnie, przeczekali i wszystko wróciło do normy. Był to jednak pozorny spokój. Ilość wypalanych przez ciotkę papierosów wskazywała na to, że i ona się martwi.

Niewielkie oszczędności topniały, a rosnące ceny sprawiły, że nie było z czego odkładać. Zrobiły trochę zakupów dla siebie i ojca, płacąc o wiele więcej niż normalnie. Przynajmniej zapełniły spiżar­nię mąką, kaszą, warzywami i czekoladą, zawsze to coś. Przezorna ciotka wymieniła jedwabne pończochy i perfumy od Anette na kilka kostek mydła i trzy butelki alkoholu, zdobyła też trochę lekarstw. Tłumaczyła, że wielka wojna nauczyła ją, co to prawdziwa waluta. Wtedy za wódkę można było wiele kupić i wiele spraw załatwić, a bez mydła obejść się nie sposób.

Po sprzedaży księgarni ojciec dostał pracę w buchalterii małego przedsiębiorstwa transportowego, jednak nie zarabiał tyle, co we własnej księgarni. Miał problemy finansowe i oczekiwał pomocy od córki, a Reba nie potrafiła mu odmówić. Właściwie nie pomagała ojcu, ale braciom. Chaim zniknął z pieniędzmi Barucha i nie dawał znaku życia od wielu tygodni. Podobno zniknął także Mordechaj, z którym kiedyś widziała brata w hotelu George, tym jednak ojciec nie chciał się chwalić. Unikał tematu Chaima jak ognia, jakby nigdy nie miał syna.

Odsunęła od siebie kartki z notatkami, była zbyt zmęczona, żeby teraz układać je równo w pudełeczkach. Lubiła porządki, ale w tym przypadku ciotka była lepsza i Rebeka w duchu liczyła, że Rina zrobi to za nią. Zastanawiała się, jak to możliwe, że nazbierała ich aż tyle. Kolorowe pudełka stały rzędem na półkach, w każdym były jej skarby.

Ostatnie ukryła za książkami, nie chciała, żeby ktoś grzebał w nim bez jej zgody. Trzymała tam rodzinną fotografię, naparstek Estery i kolczyki od Anette. Francuzka pamiętała o niej i od czasu do czasu przysyłała jakiś miły drobiazg. Właśnie z tego pudełka wyciągnęła list z dużym stemplem Switzerland i raz jeszcze zaczęła go czytać. Już kilka dni minęło od czasu, kiedy go dostała, wracała do niego codziennie i codziennie zastanawiała się, czy powinna odpisać. Nie miała pomysłu, co mogłaby odpowiedzieć Leonowi. Kolejny raz czytała jego słowa, napisane dużymi drukowanymi literami:

*Rebeko,*

*chciałbym cię poinformować, że moja operacja się powiodła. Nie odzyskałem jeszcze pełnej sprawności, na to potrzeba czasu, lecz jest coraz lepiej. Jednym okiem widzę już prawie dobrze, drugie działa trochę słabiej, jednak lekarz przekonuje, że także będzie widziało. Przepraszam za to, co teraz napiszę – na razie nie wracam do Lwowa. Zostanę tutaj. Poznałem pewną pielęgniarkę, która się mną opiekuje (nawet teraz siedzi obok i pilnuje, żebym się nie przemęczał). Helena, tak jej na imię, ma matkę Rosjankę, więc jakoś się dogadujemy. Jest mi raźniej, że mam z kim porozmawiać i ktoś mnie rozumie. Bo niestety miałem wrażenie, że ty przestałaś.*

*Powinienem cię przeprosić. Zniszczyłem to wszystko, co było między nami, po wypadku stałem się innym człowiekiem i sam siebie nie lubiłem. Nie dziwię się, że i Ty mnie przestałaś lubić. Wiem, że to moja wina, biorę to na siebie, nie miej sobie nic do zarzucenia. Oczywiście będzie mi bardzo miło, jeśli pozostaniesz w dobrych kontaktach z moimi bliskimi.*

*Życzę ci szczęścia.*

*Leon.*

List odrobinę wytrącił ją z równowagi. Oczywiście, że przestała go rozumieć, bo on niczego jej nie ułatwił. Sam powinien jej powiedzieć to wszystko, o czym napisał. Oczywiście, że wypadek się zdarzył, bo Leon ratował jej braci, ale ona zrobiła wszystko, co mogła, żeby zdobyć dla niego pieniądze na kosztowną operację. Pamiętała jego podziękowania na dworcu, w których pominął ją i wszystkie bliskie jej osoby. W liście także nie padło ani jedno słowo na ten temat. W dodatku na wiadomość czekała dość długo, nie wiedziała, czy operacja się powiodła i jak on się czuje. Jego własna siostra także niewiele umiała na ten temat powiedzieć, bo do niej Leon wcale nie napisał.